

HENRYK BUŁHAK

STOSUNEK JÓZEFA BECKA DO CZECHOSŁOWACJI W R. 1938
W UJĘCIU MICHAŁA ŁUBIEŃSKIEGO, DYREKTORA GABINETU
MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH II RZECZYPOSPOLITEJ

Stosunki polsko-czechosłowackie w okresie międzywojennym należą wciąż do tych zagadnień, wokół których spory i dyskusje trwać będą zapewne jeszcze długo, a dojście do zgodnych ustaleń oraz interpretacji pozostanie nadal rzeczą bardzo trudną. Dowiodły tego prowadzone w ostatnim czasie polemiki historyków polskich i czeskich z udziałem m.in. W. Balceraka, J. Valenty, T. Kisielewskiego¹.

Michał hr. Łubieński był w latach 1935–1939 dyrektorem gabinetu ministra w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a zatem bliskim współpracownikiem Józefa Becka. Jego dotychczas niewydane wspomnienia zatytułowane *Refleksje i reminiscencje* powstały — jak można sądzić — niedługo po wojnie. Sam autor scharakteryzował je następująco.

„Niniejsza praca nie jest bynajmniej historią polityki polskiej w okresie ostatnich lat przed wojną. Nie jest ona nawet klasycznymi pamiętnikami szefa gabinetu. Po prostu jest to szereg uwag i wspomnień na tematy, o których do dziś dnia mimo mej woli często myśleć muszę. Rozumiem, że jedynym czynnikiem, który może mieć jakiegokolwiek znaczenie w tych pamiętnikach, to charakterystyka osoby Ministra Becka. Współpracowałem z nim bardzo ściśle przez szereg lat, prawie pięć lat z tego jako Dyrektor Gabinetu”.

Istotnie, Łubieński kreśli w swojej pracy wizerunek min. Becka w sposób świadczący zarówno o głębokim przywiązaniu do osoby zwierzchnika, jak też o postawie świadomie unikającej tonu apologii, czy — co gorsza — hagiografii. Stara się więc pisać obiektywnie, nie bez akcentów krytycznych. Wspomnienia Łubieńskiego przynoszą ponadto wiele zaskakująco wnikliwych i trafnych opinii dotyczących polskiej polityki zagranicznej, ciekawych interpretacji i przemyśleń. Autor nie kryje przy tym swych wątpliwości, niewiedzy czy znaków zapytania. Dzieli się nimi z czytelnikiem szczerze i otwarcie, co czyni jego pracę tym bardziej wiarygodną jako źródło historyczne.

Nie natrafiłszy — jak dotąd — na ślad wykorzystania przez historyków wspomnień Łubieńskiego. Niżej przytaczamy fragment *Refleksji i reminiscencji* poświęcony stosunkowi Becka do Czechosłowacji w okresie kryzysu 1938 r. Wydaje się, że głos bliskiego współpracownika min. Becka, osoby niewątpliwie dobrze poinformowanej, stanowi poważne świadectwo niezależnie od tego, w jakim stopniu opinie czy interpretacje Łubieńskiego będzie można uznać za dyskusyjne.

¹ Polemika W. Balceraka z J. Valentą na łamach „Głosu Cieszyńskiego” w latach 1991–1993 oraz J. Valenty („Slovansky Prehled” 1992 nr 2, s. 213 nn) z T. Kisielewskim (*W odpowiedzi historykowi czeskiemu. Polemika z Jarostawem Valentą w sprawie stosunków polsko-czechosłowackich w latach 1938–1945* „Dzieje Najnowsze” 1993 nr 2, s. 91–98).

Maszynopis *Refleksji i reminiscencji* znajduje się w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku, w zespole Archiwum Jana Weinsteina, teka XXVIII. Cytowany fragment mieści się na stronach 64–68 maszynopisu. Tekst przedrukowujemy z drobnymi poprawkami głównie w zakresie interpunkcji.

„Tymczasem jednak zbliża się coraz bardziej chwila zasadniczej rozgrywki europejskiej na temat Czech. Sytuacja w Sudetach zaostrza się coraz bardziej: żądania niemieckie stają się coraz bezczelniejsze. W. Brytania wysyła do Czech swego obserwatora i doradcę². Militarne zajęcie Austrii pogarsza, oczywiście, w dużym stopniu sytuację strategiczną Czech, ale silne poparcie trzech mocarstw, W. Brytanii, Francji i Rosji zdaje się stwarzać dosyć wielkie podstawy manewru politycznego, a nawet możliwości walki zbrojnej. Niestety, żadne z tych mocarstw nie graniczy z Czechami. Graniczy z nimi natomiast Polska. Oczy wszystkich zwrócone są na Warszawę.

Ze wstydem muszę przyznać, że nigdy całkowicie nie rozumiałem naszej polityki czeskiej. Z nas wszystkich jedynie Tadeusz Kobylański udawał, że ją rozumie³. Ale Kobylański upraszczał sobie zagadnienia polityki przez domorośły mistycyzm: dzielił on narody na Herren i Sklavenvölker (do pierwszych zaliczał Anglików, Polaków i Węgrów), na złych, to jest komunistów i lewicowych masonów i dobrych. W tym drugim podziale Niemcy znajdowały pewne u niego względy. Zdaje się, że dominującym elementem tego światopoglądu było absolutnie negatywne ustosunkowanie się Kobylańskiego do Rosji sowieckiej, które przysłaśniało mu horyzont. Ja — tak mi się zdaje — znalazłem jedno tylko wytłumaczenie tej polityki. Jeżeli nie jest ono słuszne — to w takim [razie] muszę tej polityce odmówić wszelkiej logiki.

Rozumiem dobrze, że naród czeski, indywidualnie i prywatnie raczej sympatyczny, mógł być politycznie obrzydliwy i nieznośny. Rozumiem, że postać Beneša budziła w Polsce zrozumiały wstręt, gdyż był to sługus wielkich mocarstw, ze specjalną lubością wysługujący się Niemcom i Moskalom przeciw Polsce. Gotów jestem podejrzewać go o zupełnie konkretny pogląd na potrzebę oderwania Małopolski Wschodniej od Polski, ażeby stworzyć wspólną granicę czesko–sowiecką. Napatrzałem się czeskich podsakiewiczów w Genewie i podzielałam ogólną do nich antypatię, która — rzecz prawdę — nie obca była nawet Francuzom. Wiązałem to jednak raczej z osobami pewnych polityków, aniżeli z całym narodem. Daleki byłbym od uważania Czechów za zropiały wyrostek robaczkowy Europy, który należy zlikwidować. Toteż, gdy Hodża doszedł do władzy jako premier⁴, przygotowałem pewnego poranka referat dla Ministra, w którym rozwinąłem możliwości polepszenia polsko–czeskich stosunków. Ale Minister tylko spojrział na mnie i zaraz przerwał: «Ależ mój drogi, my nie chcemy poprawy stosunków z Czechami».

Otóż, jedynym wytłumaczeniem tej polityki wobec Czechów mogło być, moim zdaniem, przekonanie, że porozumienie niemiecko–polskie, aby być trwałe, musi mieć jakiś obiekt wspólnej polityki. Gdańsk był barometrem naszych wzajemnych stosunków, Czechy miały być polsko–niemieckiej kolaboracji terenem. Nie żeby kiedykolwiek taka myśl w głowie Ministra świadomie powstała, nie żeby tym bardziej miał on kiedykolwiek na ten temat

² Mowa jest o tzw. misji lorda Waltera Runcimana, który przybył do Pragi 3 VIII 1938 r. Zob. Y. Lacaze, *La France et Munich. Etude d'un processus décisionnel en matière de relations internationales*, Berne 1992, s. 156–168; J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936–1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*. Wyd. rozszerzone oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Londyn 1989, s. 147–148.

³ Tadeusz Kobylański był wówczas wicedyrektorem Departamentu Polityczno–Ekonomicznego (P III Sprawy wschodnie) Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

⁴ Milan Hodža został premierem 5 XI 1935 r., a 20 XII przejął tękę ministra spraw zagranicznych. Zob. P. Wandycz, *Twilight of French Eastern Alliances 1926–1936. French–Czechoslovak–Polish Relations from Locarno to the Remilitarisation of the Rhineland*, Princeton 1988, s. 420 i nn.

konkretnie z Niemcami rozmawiać, ale ot, po prostu intuicyjnie trzeba było jakiś temat wspólnych zainteresowań wynaleźć i tym terenem stały się Czechy. Gdy Hitler wymyślał na Czechów — Beck się uśmiechał, być może z lekka potakiwał. Gdy Hitler mówił o potrzebie zlikwidowania tego bękarta dawnej Monarchii Naddunajskiej — Beck nie negocjował. C'était une complicité tacite.

A teraz dalsze rozumowanie. Przypuszczam, że Beck nie przewidywał, aby sprawa czeska mogła przynieść tak łatwe Niemcom zwycięstwo. Przewidywał na ten temat długie i ciężkie powikłania dyplomatyczne, może wojnę francusko-niemiecką, w której znowu aliant polski, który nie gwarantował bezpieczeństwa Czech, mógłby pozostać w kulisach i drogo na obie strony swą neutralność sprzedawać. Ambasador Łukasiewicz, bez instrukcji Ministra co prawda, ale także nie spotkawszy się z żadnym dezawuowaniem, oświadczył w Paryżu, że w razie gdyby Francja i Rosja chciały pomagać Czechom, Polska pozostanie neutralna, a gdyby Rosja chciała wkroczyć na polskie terytorium, aby poprzez Polskę pomagać wojskowo Czechom — to może wytworzyć się sytuacja, w której Francja będzie się biła po stronie Czech i Rosji, a Polska będzie broniła swego terytorium od Rosji⁵. W żadnym wypadku nie przewidywano, że sprawa likwidacji państwa Czeskiego w dwóch etapach odbędzie się tak szybko i gładko, że wojska niemieckie przejdą całe Czechy w Parademarschu i że Czechy zostaną tak haniebnie przez aliantów zdradzone. Po prostu, tutaj znowu nie doceniono potencjału Niemiec.

Porozumienia wyraźnego pomiędzy Polską a Niemcami w sprawach czeskich nie było. Jedyne była atmosfera porozumienia. Gdy w początku września 1939 r. posłany zostałem na zjazd partyjny do Norymbergi i tam na herbacie u Ribbentropa siedząc obok Hitlera na kanapie przyjmowałem jego wynurzenia na temat żydowski oraz na temat osobistego zmęczenia, w chwili gdy zaczął mówić o Czechach, zgodnie z instrukcją Ministra wtrąciłem, że Polska pilnie obserwuje granice rosyjską. «Ja das weiss ich, Excellenz» odpowiedział Hitler z przyjaznym uśmiechem⁶.

Mówiąc o tym moim spotkaniu z Hitlerem nie mogę nie wspomnieć, że wśród zaproszonych na Parteitag gości była grupa młodych parów angielskich z lordem Brockettem na czele. Zachowywali się oni trochę bez godności, na powitanie Hitlera podnosili rękę i tak dalej, tak że nawet zły na nich trochę byłem. Nie o to mi jednak chodzi. Chciałbym tu odnotować pewną ciekawą rozmowę, której byłem świadkiem. Rozmowa lorda Brocketta z Hitlerem, prowadzona zresztą przez tłumacza, była raczej banalna, w pewnej chwili jednak Anglik zapytał, czy by nie było dobrze, gdyby kierownicy polityki obu krajów mogli się spotkać, aby wygładzić wszystkie przeciwności i wątpliwości istniejące między obu państwami. Na to Hitler odpowiedział: «Ich würde gern herrn Chamberlain sehen aber wie sollen wir das machen. Ich bin nicht Seefast und in der Luft können wir uns nicht treffen». Ileż razy przypominałem sobie tę rozmowę w epoce Monachium, do której była przygrywką.

Jeżeli więc Beck mógł śmiało i szczerze oświadczać, że żadnego porozumienia z Niemcami na temat Czech nie było, to nie może jednak negocjować, że całe nasze zachowanie mogło u Niemców stworzyć, słuszne zresztą przekonanie, że w rozgrywce z Czechami Polska nie stanie po przeciwnej stronie. Sądzę nawet, że takie a nie inne postawienie sprawy było raczej na rękę Niemcom aniżeli nam. Nasz tacitus consensus na ich politykę w sprawie Czechosło-

⁵ To stwierdzenie Łubieńskiego można — jak się zdaje — odnieść do rozmowy Juliusza Łukasiewicza, ambasadora RP w Paryżu z ministrem spraw zagranicznych Francji Georges Bonnet'em w dn. 22 V 1938 r. Zob. J. Łukasiewicz, op. cit., s. 112–115 (tamże literatura przedmiotu).

⁶ Łubieński wyjechał do Niemiec 6 X 1938 r. Zob. *Dziennik i Teki Jana Szembeka (1935–1939)*, t. IV... Oprac. J. Zarański, Londyn 1972 [cyt. dalej: DTJS], s. 256.

wacji uważali oni za zapewniony, ze swej zaś strony nie mieli wobec nas żadnych zobowiązań. Nawet nie potrzebowali nas informować o swych zamierzeniach. W sposób zupełnie nieurzędowy poinformowali oni nas jakby nieobowiązująco, *via* swego attaché wojskowego w Pradze, o zamiarze zajęcia Sudetów⁷.

Czy Niemcy w tym okresie byli przygotowani do wojny — trudno orzec. Mogę zacytować dwa fragmenty, które świadczą raczej, że przygotowani nie byli⁸.

Podczas mego pobytu w Norymberdze mieszkałem w tzw. Mitropa Dorf, to jest po prostu w wagonie sypialnym na bocznym torze. Ze mną mieszkało tam dwóch generałów niemieckich. Jeden z nich był głównodowodzącym, zdaje się, w Hanowerze, drugi dowódcą dywizji gdzieś w Prusach Wschodnich. Ciekawe było, że każdy z nich pojedynczo wyrażał wobec mnie obawy, czy polityka wobec Czech nie doprowadzi do wojny. «Nur keinen Krieg, lieber Graf» mówił jeden, «nur keinen Krieg, wir sind ja garnicht vorbereitet».

Drugi fakt, to doniesienia agenta Intelligence Service, który pod rozmaitymi pozorami kręcił się wśród wojsk skoncentrowanych w Saksonii. Wobec tego agenta oficerowie niemieccy wyrażali się w ten sposób, że nie wierzą w zwycięską wojnę, ale muszą iść na nią, bo inaczej zostaną rozstrzelani przez SS. Pozostaje, oczywiście, do oceny, czy były to rzeczywiste informacje, czy też tzw. insynuacje.

Z raportów naszej II [Oddziału II Sztabu Głównego] wynika, że Niemcy w tym okresie w wojnę nie wierzyli, że sprzęt, który nagromadzili na granicy czeskiej nie był istotnym sprzętem MOB i że zapewne pod tym względem ich ocena sytuacji była wynikiem raczej znajomości psychiki czeskiej i dobrym wywiadem w Paryżu, aniżeli wynikiem naszego przyjaznego stanowiska.

Sprawa czechosłowacka w ten sposób była wszech i wielostronnym bluffem. Niemcy nie byli przygotowani do wojny, Francja mobilizowała się pozornie, ale w istocie była zdecydowana konfliktu uniknąć. W. Brytania chowała w zanadru Monachium. Rosja sowiecka już poprzednio, najwidoczniej na skutek dokładnych raportów z Paryża, oświadczyła, że jej zobowiązania wobec Czechów są uzależnione od wystąpienia Francji.

Że Francja nie miała zamiaru bronić Czech z bronią w ręku — było dla nas zupełnie jasne i wszelkie oszczercze kalumnie na naszą politykę, jakoby stało się to za winą Polski, są nieprawdziwe. Na propozycje Becka (depesza wysłana w drodze do Stockholmu?) otwarcia rozmów na temat czechosłowackiego kryzysu odpowiedziano milczeniem⁹. Niedawno jeszcze ambasador Łukasiewicz przypomniał mi, że Bonnet oświadczył mu po powrocie swoim z Londynu, że całą sprawę czeską zepchnął na Chamberlaina¹⁰, a gdy Łukasiewicz go zapytał: «Et votre alliance avec la Tchecoslovaquie?» usłyszał: «Oh je m'en f... de l'alliance avec les

⁷ Informacja ta wymaga potwierdzenia źródłowego w raportach attaché wojskowego RP w Pradze.

⁸ Szerzej o niemieckich przygotowaniach wojskowych przeciw Czechosłowacji, a także obawach przed możliwością wybuchu wojny, zob. M. Zgórnica, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993, s. 114–130; Y. Lacaze, *op. cit.*, s. 163–164.

⁹ Beck wyjechał z Warszawy (22 V) do Sztokholmu przez Berlin, skąd 24 V wysłał instrukcję dla ambasadora Łukasiewicza w Paryżu. Wizyta w Szwecji odbyła się w dn. 24–28 V 1938 r. Zob. J. Lipski, *Diplomat in Berlin 1933–1939. Papers and Memoires of Józef Beck Ambassador of Poland*. Ed. by W. Jędrzejewicz, New York 1968, s. 367; DTJS, IV, s. 171; M. Safjanowska, *Chronologia stosunków międzynarodowych Polski, 1938*, Warszawa 1962 (na prawach rękopisu) s. 37, poz. 229, 230.

¹⁰ Bonnet przebywał w Londynie na konferencji francusko-brytyjskiej w dn. 28–29 IV 1938 r. Zob. Y. Lacaze, *op. cit.*, s. 125–127 i nn.; J. Łukasiewicz (*op. cit.*, s. 103–105) przytacza oświadczenie francuskiego ministra (w rozmowie z 30 IV), że zostawił „sprawę Czechosłowacji na stole pp. Chamberlaina i Halifaxa” oraz że wszelkie ich decyzje gotów będzie „przyjąć i podpisać z zamkniętymi oczami”.

Tchéques»¹¹. Toteż Beck uważał, że próby wciągnięcia nas w sprawę Czech nie były chęcią istotnej współpracy na ten temat z Polską, ale tylko zdobyciem jakiegoś naszego gestu, który kompromitowałby nasze stosunki z Niemcami. W tych warunkach jedynie neutralność pozostawała Polsce.

Tymczasem nadeszło Monachium, jeden z najcyniczniejszych aktów politycznych wielkich mocarstw. Nawet najwięksi wrogowie Czech nie mogli nie przyznać, że po obietnicach i radach udzielanych Czechom przez wielkie mocarstwa, tak gładkie sprzedanie olbrzymiego obszaru należącego do tego państwa Niemcom, tak cyniczne kupczenie interesami państwa, które im zaufało, tak ignoranckie traktowanie sprawy kraju, którego nawet map geograficznych w Monachium alianci nie posiadali — przekraczało najpesymistyczniejsze oczekiwania. Najgorsze to, że Czechy zostały sprzedane za nic, za obietnicę, za dobre słowo, za piękne oczy Hitlera.

W Warszawie wiadomość o tym układzie wywołała konsternację. Jednak Czesi byli naszymi słowiańskimi sąsiadami, jednak wzmocnienie państwa niemieckiego i lokowanie się go na południe od nas — nie mogło być dla nas obojętne. A wreszcie — co było najboleśniej dla polityki mocarstwowej Becka w tej sprawie, tak żywo nas obchodzącej, w sprawie wschodnioeuropejskiej — natępowało porozumienie czterech mocarstw kosztem małego naszego sąsiada, bez zgody, bez porozumienia z Polską. Zdradziła nas tu aliancka Francja, przyjazne Niemcy, nie mówiąc już o Anglii i Włochach. Monachium było najgorszym ciosem dla polityki Becka, ciosem, po którym polityka ta już się nigdy nie podźwignęła.

Monachium wywołało tak poważne oburzenie w Polsce, że obawialiśmy się napadu tłumów na ambasady francuską, a szczególnie angielską. Ale także obawialiśmy się jakichś demonstracji antyrządowych.

Gdy wieczorem nadeszły te wiadomości, pamiętam, że Beck wezwał mnie do siebie i długo dyskutowaliśmy, czy nie należy mobilizować w obronie Czechosłowacji¹². Beck na ten temat naradzał się również z szefem Sztabu. W końcu jednak usłyszeliśmy decyzję: «Można by to było zrobić, gdyby była pewność że Czechy zechcą się bić». Natomiast, nie tylko tej pewności nie było, ale raczej z posiadanych informacji można było wnosić, że Czesi załamią się ostatecznie. Poszliśmy drogą polityki odebrania Zaolzia. Był to strzep łupu rzucony na osłodę. Był to strzep łupu rzucony polskiej opinii publicznej, która niechętna zawsze porozumieniu z Niemcami, teraz uważała, że Polska została przez Niemców wykwitowana. Był to wielki protest przeciw egoistycznej polityce zachodnich mocarstw, przeciw kupczeniu przez nich interesami państw małych. Co więcej, była to rękawica rzucona Niemcom. I Niemcy dobrze to rozumiały. Ten polski sąsiad stawał się dla nich za ambitny, za bardzo czuły na punkcie honoru i samodzielności.

W Zaolziu tymczasem dokonywaliśmy naszego przejawu siły. Mobilizacja w tym celu odbyła się kosztem odsłonięcia naszej granicy niemieckiej, bez powoływania rezerw. Zdaniem ministra Becka było to arcydzieło pracy sztabowej. «Europie oko zbiegało, gdy się dowiedzieli o naszej koncentracji i naszym manewrze okupacyjnym». Beck wierzył, że jego posunięcie, przejawienie siły, udało się. I nikt, żaden krytyk Becka, żaden z tych wielu, którzy żerują na sprawie Zaolzia, aby oskarżać Becka nieomal o zdradę stanu, a w każdym razie, o przegrzanie

¹¹ W telegramie z 1 V 1938 r., streszczającym rozmowę z Bonnet'em (zob. przyp. 10), Łukasiewicz (op. cit., s. 105–108) przedstawia stosunek francuskiego ministra do aliansu z Czechosłowacją jako o wiele mniej negatywny, niż by to wynikało z relacji Lubińskiego. Bonnet oczekiwał jednak od Pragi daleko idącego podporządkowania się stanowisku Paryża i Londynu.

¹² Na temat możliwości antyniemieckiego zwrotu Polski w związku z kryzysem czechosłowackim w r. 1938 por. J. Łukasiewicz, op. cit., s. 87, 178 (przyp. 29–31).

honoru Polski — nie zdawał i nie zdaje sobie sprawy, gdzie leżała istotna przegrana Ministra Spraw Zagranicznych.

Manewr zaolziański był fiaskiem. Po Polsce gruchnęła wiadomość, że armaty wyszły bez oliwy w kompresorach, nasza brygada pancerna dowodzona przez płk Trzaska–Durskiego nie wykonywała zadań. Nogi piechoty nie zawiodły, ani konie ułańskie i tam gdzieś zdążyliśmy nawet przed czasem zająć Bohumin, który następnie przyznany nam został przez Hitlera w rozmowie z Lipskim¹³. Niemcy co prawda twierdzili, że Hitler się pomylił nie wiedząc, że Bohumin to Oderberg, ale Lipski stanowczo twierdzi, że taka pomyłka była niemożliwa.

O tych defektach naszego manewru militarnego oczywiście wiedzano za granicą lepiej niż w Polsce. Wiedzieli o tym najpewniej i najlepiej Niemcy. Sądzę, że wtedy zapadła decyzja przejścia wobec Polski do polityki stanowczej. Tu, a nie gdzie indziej leżała porażka Polski w operacji zaolziańskiej. Bo, oczywiście, oburzenie Zachodniej Europy przeszło, jak zawsze, bez wrażenia. Nawet policzek wymierzony przez nasze ultimatum polityce monachijskiej został wybaczony. Wkrótce też, jeszcze przed marcem 1939 r. nie tylko Francuzi, ale i Anglicy zrozumieli, że Polska miała w tym wypadku słuszość. I to słuszość nie dlatego, że ziemia ta nam się z prawa należała i była przez Czechów podstępnie okupowana, nie dlatego, że zgadzali się oni na głoszone przez nas hasło obrony naszej mniejszości w Czechach, ale dlatego, że wydanie Sudetów Niemcom oddało państwo czeskie w taką zależność wobec Rzeszy, że cokolwiek z tego państwa dało się uratować było osłabieniem jedynie Rzeszy.

Gdy w parę tygodni po zajęciu Sudetów Francja chciała odkupić od Czechów część dostarczonego w swoim czasie przez Francję sprzętu wojennego — Niemcy nie zezwoliły na to rządowi czeskiemu.

Sprawa czeska za gładko się Niemcom udała, a Polska w tej sprawie nie przejawiała mocy, która mogłaby być dla Niemiec przeciwwagą. Tak należy zreasumować przebieg sprawy czeskiej.

Dopłatał się tutaj drobny i śmieszny, a jakże bolesny zawód w sprawie słowackiej. Oderwanie Słowacji od Czech nic nam nie dawało. Słowacy nie okazali się narodem zdolnym do jakiegokolwiek samodzielności, a ich sfery kierownicze bardzo wkrótce znalazły się w kieszeni niemieckiej.

Na marginesie tej sprawy należy jeszcze powiedzieć słów parę o próbach Ministra Becka załatwienia sprawy Rusi Przykarpackiej. Zarówno jego podróż do Rumunii¹⁴, jak i moja misja w Budapeszcie i trzydniowe konferencje z premierem Imredy i ministrem Kanyą spęły na niczym¹⁵. Węgrzy godzili się na okupowanie Rusi, ale żądali od nas mobilizacji 4–ch korpusów, Rumuni w ogóle nie chcieli negocjować.

Granica wspólna z Węgrami przyszła później, w marcu [1939 r.]. Jakże się ona nam przydała w dniach klęski. Ale dana była ona Węgrom z łaski Hitlera.”

¹³ Por. J. Kupliński, *Wojskowe aspekty rewindykacji Zaolzia w 1938 r.* Cz. I. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989 nr 3, s. 60–80; Cz. II, ibidem 1990 nr 3–4, s. 37–51.

¹⁴ Beck przebywał w Rumunii w dn. 18–20 X 1938 r. Zob. M. Safianowska, op. cit., s. 94, poz. 580. O wizycie Becka szerzej: H. Batowski, *Rumuńska podróż Becka w październiku 1938 r.* „Kwartalnik Historyczny” 1958 nr 2, s. 423–439; M. Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938–wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Wrocław 1970, s. 125–133.

¹⁵ Autor przebywał w Budapeszcie w dn. 19–21 X 1938 r. Zob. M. Safianowska, op. cit., s. 94, poz. 583; M. Koźmiński, op. cit., s. 130–133.